

PARTNER GŁÓWNY



PROMOCJA IMPREZY

WSPARCIE
DYDAKTYCZNO-
ORGANIZACYJNEPATRONAT MEDIALNY
I ORGANIZATOR
WYKONAWCZY

PARTNERZY AKCJI



Z Karwi do Ustki

Monika Łaskawska



Uczestnicy „Bałtyku pod wiosłem 2006” Karwia – Ustka.

W bieżącym roku trzecia edycja „Bałtyku pod wiosłem” w swojej formule obejmowała kilka różnych imprez, w Polsce i za granicą, o różnym stopniu zaawansowania, co świadczy o tym, że kajakarstwo morskie staje się u nas coraz bardziej popularne. Popularne – nie znaczy masowe, bo takim raczej nigdy nie będzie. Ale przecież nie o to nam chodzi, aby z Morza Bałtyckiego zrobić szlak Krućni. Kajakowe spotkania z morzem to propozycja dla opływanych osób, często będące ukoronowaniem doświadczeń śródlądowych.

Niniejszy artykuł traktuje o spływie szkoleniowo-promocyjnym z Karwi do Ustki, organizowanym przez redakcję WIOSŁA. Głos oddajemy Monice – jednej z uczestniczek spływu...

Prolog

Choć spływ zaczynał się dopiero 1. lipca, warto było zjawić się w Karwi już dzień wcześniej. Bazę stanowił ośrodek wypoczynkowy „Duet 1”, gdzie wyznaczono miejsce na rozbieg namiotów dla uczestników tegorocznego „Bałtyku pod wiosłem”. Tuż za płotem znajdował się bar, służący nam nie tylko jako zaplecze gastronomiczne, ale też miejsce porannych i wieczornych odpraw oraz spotkań integracyjnych – zarówno z grupą zaawansowaną, która kończyła już swój stacjonarny obóz treningowy, jak i z powoli zbierającą się ekipą mającą płynąć z Karwi do Ustki.

Nasze namioty oddzielała od plaży jedynie droga gruntowa i niezbyt wysoka wydma. A na morzu przedsmak tego, co nas czeka przez najbliższe dni: nasz komandor Piotr Ochnio stoi po pas w lodowatej wodzie, a drugi Piotrek (jeszcze z poprzedniej grupy) raz jest nad wodą, by zaraz postawić kajak do góry dnem, a potem z powrotem wynurzyć się na powierzchnię – i tak przez kilka godzin!

Termin

01-09.07.2006 r.

Trasa

Karwia – Ustka (92 km)

Dzienne odcinki

01.07: dzień szkoleniowy

02.07: Karwia – Dębki (8 km)

03.07: Dębki – Stilo (22 km)

04.07: Stilo – Łeba (13 km)

05.07: Łeba – Rowy (34 km)

06.07: dzień szkoleniowy

07.07: Rowy – Ustka (15 km)

08.07: dzień szkoleniowy

09.07: wyjazd



No to startujemy...

Mokre początki

Następny dzień zaczął się od zebrania w barze, przedstawienia kadry i przydzielenia sprzętu. Bosman Adam Biedrzycki starał się, aby w czasie trwania spływu każdy miał szansę popływać na różnych kajakach i wioślach. Dzięki temu mogliśmy przekonać się na własnej skórze, na czym pływa się najszybciej, na czym najstabilniej, w który kokpit jest najtrudniej wsiąść co większym uczestnikom i co daje ster, a kiedy przeszkadza. Co prawda, oprócz jedynek zapewnionych przez organizatora mieliśmy do dyspozycji jedną dwójkę, ale nie stała się ona niczyją „ulubienicą”. Nie było jednak większych problemów, by ją komuś przydzielić – każdego dnia zgłaszał się ktoś inny, bo i tak było wiadomo, że płynięcie nią praktycznie nikogo nie ominie. Były też dwa składaki Waylanda, będące prywatnym sprzętem uczestników: na dwójce pływała Asia z Krzyżkiem, a na jedynce Waldek.

Skoro wszyscy dotarli już na miejsce, mogliśmy odbyć pierwszą sesję ćwiczeń na morzu. Obowiązkowo, przed każdym wejściem do kajaka, robiliśmy na plaży rozgrzewkę – codziennie prowadziła ją inna osoba. Na początek popływaliśmy trochę wzdłuż brzegu, robiliśmy zwroty i niektórzy zaliczyli pierwsze wywrotki. Sama dwa razy znalazłam się pod wodą i okazało się, że wcale nie jest to takie straszne. Ot – odpina się fartuch i wypływa na powierzchnię. Warto przy okazji nie zgubić wiosła i złapać się kajaka. Potem już Piotrek i Adam mówili dokładnie, co trzeba robić i dzięki temu już pierwszego dnia mogliśmy poćwiczyć techniki ratownicze i sposoby wsiadania do kajaka po „kabinie”, choć nie było tego na razie w planach.

Na spokojnym Bałtyku

Cały spływ wyglądał tak, że albo rano płynęliśmy, a wieczorem mieliśmy sesję treningową, albo mieliśmy dzień szkoleniowy tam, dokąd



Komandor Piotr Ochnio (pierwszy po prawej stronie) przedstawia swoje uwagi na wieczornej odprawie.

Woda

rozbudza żądze...



...my je zaspokoimy.

Wyłączny przedstawiciel na Polskę
firmy

Lettmann

WARSZTAT SZKUTNICZY

POLYAK

ul. Kolejowa 6, 26-340 Drzewica
tel. (48) 375-66-77, fax (48) 375-79-79
tel. kom. (602) 614 347
www.lettmannde polyak@wp.pl



Fot. Michał Torzecki

Latawiec testowany jako dodatkowy napęd do kajaka przydał się także do suszenia ubrań.



Fot. Michał Torzecki

Jedną z atrakcji spływu było podpłynięcie do statku transportowego „Schleipner”, który zatonął w 1977 r. w okolicach miejscowości Dębki.



Fot. Krzysztof Osiebralski

Walka z żywiołem i... pływakiem na wiosło.

dotarliśmy wcześniej. Tylko 5. lipca płynęliśmy cały dzień, gdyż odcinek był dość długi – musieliśmy ominąć Słowiński Park Narodowy. Aby łatwiej było się zorientować, gdzie dokładnie się znajdujemy, Adam miał na pokładzie GPS. Dzięki temu było nawet wiadomo, ile kilometrów dokładnie przepłynęliśmy – a zawsze było to więcej niż można by wyczytać z mapy – w końcu płynęliśmy troszkę zygzakami, a nie całkowicie równolegle do brzegu.

Pogodę mieliśmy cały czas rewelacyjną, nie spadła ani jedna kropla deszczu. Płynęło się w pełnym słońcu i skwarze z twarzami i dłońmi nasmarowanymi kremem do opalania – jak wakacje to wakacje! Szkoda tylko, że Bałtyk był przeważnie gładki jak stół. Gdyby trochę po-falował, na pewno byłoby ciekawiej, choć na brak wrażeń i tak narzekać nie można. Wzbudziliśmy ogólne zainteresowanie plażowiczów. Niektórzy krzyśleli nawet: „nie uciekajcie do Szwecji!”, być może żartobliwie komentując w ten sposób sytuację polityczną w naszym kraju. A my dalecy od takich problemów skupialiśmy się raczej na podziwianiu odległego horyzontu oraz brzegu widzianego od strony morza – raz niskiego, innym razem klifowego, porośniętego w niektórych miejscach przepiękną buczyną. Często też podpływaliśmy do siebie nawzajem i rozmawialiśmy. Piotrek i Adam mówili, jak najlepiej i najefektywniej wiosłować, Paweł opowiadał o swoich dalekich morskich i oceanicznych wyprawach i przygodach, a piątka z Piły dorzucała jeszcze jakiś dowcip i kilometry przetaczały się niepostrzeżenie pod naszymi kajakami. Tylko Waldek wiosłował bez przerwy w tak szybkim tempie, że gdyby nie zdyscyplinowanie całej grupy, chyba już pierwszego dnia dopłynąłby do Ustki.

Po drodze zatrzymywaliśmy się od czasu do czasu. Najbardziej interesująca była wycieczka do Słowińskiego Parku Narodowego. Wdrapaliśmy się na wysokie ruchome wydmy i widzieliśmy stamtąd nie tylko Bałtyk, ale też Jezioro Łebskie. Gdy zeszło się nieco niżej, respekt wzbudzała siła tych wielkich piaszkowych „gó”, które pochłaniały drzewa i zasypywały las sprawiając, że usychały.

Biwakowaliśmy na plażach. Trzeba przyznać, że miło jest widzieć morze i kajaki, gdy wstaje się rano i wychodzi z namiotu. Czasem można też zaobserwować inne zjawiska: mgliste widmo odbijającego się jakby do góry nogami w falującym gorącym powietrzu statku na horyzoncie albo nudystów opalających się lub spacerujących po plaży nieopodal Dębek.

Ćwiczenia

Chyba większość z nas pojechała na ten spływ z nadzieją, że wiele uda się nauczyć w zakresie kajakarstwa morskiego – i tak też się stało! Trenowaliśmy techniki asekuracji i ratownictwa, „dzióbki”, ćwiczenia z pływakiem na wiosle, różne sposoby wsiadania do kajaka po „kabinie”, holowanie człowieka na dziobie bądź rufie. Można było przekonać się, komu bardziej odpowiada wchodzenie do kajaka górą, a komu mokre wejście. Płynęliśmy nawet z wiosłem w pław, by zobaczyć, o ile szybciej można w ten sposób gonić odpływający kajak. Praktycznie nie było osób, które nie chciałyby ćwiczyć i niemal za każdym razem musieliśmy dzielić się na dwie grupy, aby starczyło jedynek. Przez to Piotrek i Adam spędzali na wodzie – a jeszcze częściej stojąc w zimnym morzu bez kajaka – dwa razy więcej czasu niż każdy z nas, ale nigdy nie usłyszeliśmy z ich ust słowa narzekania ani nie zobaczyliśmy na ich twarzach grymasu niezadowolenia. W dodatku czasem można było liczyć nawet na dodatkowe indywidualne lekcje, a gdy ktoś naciągnął sobie jakiś mięsień – na profesjonalny masaż wykonany przez komandora. Taka kadra to skarb, a tacy pełni energii uczestnicy to chyba urwanie głowy!

W ramach dodatkowej rozrywki trenowaliśmy też pływanie synchroniczne. Pod koniec wyjazdu wychodziło nam to już nawet całkiem niezłe. Na gwizdek wszyscy odwracaliśmy kajaki o 90 stopni w stronę lądu lub morza, czy też na wschód albo na zachód, a plażowicze mogli z brzegu oglądać wykonywane przez nas figury.

W czasie jednej z ostatnich sesji treningowych odbyliśmy zawody w parach. Miałam okazję ćwiczyć z Maćkiem ze Stalowej Woli, który wstawał po „kabinie” różnymi technikami w ekspresowym tempie, a gdy mnie holował na kajaku, to chyba nawet mokre włosy by mi porozwiewało, gdybym nie miała czepka!

Z suszeniem pianek nie było najmniejszego problemu. Organizator zapewnił nam bowiem tak duży latawiec, że na jego sznurku można

było porozwieszać mokre ubrania. Wieczorami odbywały się też odprawy: komandor i bosman wygłaszali swoje uwagi dotyczące pływania i ćwiczeń. Pod koniec wyjazdu już spodziewaliśmy się, że z ust Piotra usłyszymy kolejny raz: „dziś pozytywnie mnie zaskoczyliście”.

Wszystko co dobre szybko się kończy

Spływ zakończył się sukcesem: obyło się bez strat w ludziach i sprzęcie. Co prawda Tomek na samym początku poharał sobie nogę w czasie noszenia kajaków po drewnianych schodkach w Karwi i rana nie bardzo chciała mu się zagoić do końca wyjazdu, ale oprócz odrobiny siniaków ponabijanych w czasie ćwiczeń nikt specjalnie nie ucierpiał. Piotrek i Adam pytali nas też, jakie mamy spostrzeżenia i sugestie dotyczące spływu, co można zmienić, co nowego wprowadzić. Choć grupa była ogólnie bardzo zgrana i sporo sobie na koniec kazdaliśmy, pojawiło się też kilka konstruktywnych uwag, dzięki którym kolejna edycja spływu szkoleniowo-promocyjnego „Bałtyk pod wiośłem” może być jeszcze lepsza.

Ostatniego i przedostatniego dnia odbyły się wieczory komandorskie – dwa, ponieważ niektórzy musieli wyjechać wcześniej niż większość uczestników. Odwróciliśmy kajak do góry dnem i w ten sposób mieliśmy duży i funkcjonalny stół. Michał opowiadał wesołe, a momentami wręcz przerażające anegdoty ze swojego zawodowego życia lekarza, chłopaki z Piły bawili się w pisanie latarką różnych słów w powietrzu w taki sposób, że było je widać na zdjęciach robionych przy długim czasie naświetlania, a nad morzem przetaczała się burza z piorunami. Ukoronowaniem spływu były pokazy fajerwerków – śmiało się, że organizator bardzo się postarał, by uatrakcyjnić nam spływ. Później okazało się, że trafiliśmy idealnie na V Ustecki Festiwal Sztucznych Ogní. Może za rok, gdy popłyniemy znowu na Bałtyk, też trafimy na podobne atrakcje...

WIOSŁO



Fot. Krzysztof Odoński

Przy organizacji spływu pomagał także Paweł Napierała (na pierwszym planie) – pomysłodawca projektu Kaylantic.



Fot. Maciej Plechowiak

WIOSŁO było nawet na V Usteckim Festiwalu Sztucznych Ogní.

Koga
KOGA Sp. z o.o.
77-200 MIASTKO, ul. Koszalińska 14
tel. (059) 857-25-95
e-mail: koga@koga-miastko.pl
www.koga-miastko.pl

Jesteśmy producentem sprzętu pływającego. W szerokiej gamie produktów firmy oferujemy różnego typu kajaki, canoe, łodzie wędkarskie i rowery wodne. Wszystkie nasze wyroby wykonane są z najwyższej jakości materiałów, zapewniających niezawodność, trwałą kolorystykę i wysoką estetykę.

**Sam zaprojektuj kajak swoich marzeń,
a my go dla Ciebie zrobimy!**